

Stanisława Perzanowska

Właściwie od pierwszego nagrania w grudniu 1956 roku tej najdłuższej w historii Polskiego Radia opowieści o ludziach z ulicy Dobrej, którym daliśmy nazwisko Matysiakowie, wszyscy jej koledzy aktorzy zaczęli mówić jej — mammo. Nie gniewała się za to. Myśle, że nawet przyjęła to z zadowoleniem. Ona, jedna z najwybitniejszych aktorów polskich, znany reżyser, uwielbiany, chociaż surowy i wymagający przez młodzież szkoły teatralnej, pedagog.

Przyszła na to pierwsze nagranie z obmyśloną już, z opracowaną do najdrobniejszych szczegółów rolą, jaką wyznaczył jej reżyser, Zdzisław Nardelli; rolę Heleny Matysiakowej, prostej jak zwykło się mówić kobiet, która nie kończyła szkół, nie uczyła się mądrości z książek, ale miała ją w sobie, nauczyła ją życie. Miała w tym życiu dwa tylko cele: wychować dzieci na przyzwoitych ludzi i chronić swój dom przed rozbiciem go. Chciała mieć swoich bliskich przy sobie, chciała ich osłaniać, gdyby im groziło jakieś niebezpieczeństwo. Chciała, by spełniło się w jej działaniu marzenie wszystkich chyba matek.

Taka postać Heleny Matysiakowej mieliśmy w zamyśle, teraz zależało od Niej, czy słuchacze uwierzą Helenie Matysiakowej, czy stanie się prawdziwa, od pierwszego odcinka powieści. Pamiętam to pierwsze nagranie, pamiętam treść aktorów, którzy brali w nim udział i pamiętam niesłychanie skupioną, zdawać się mogło, bardzo surową twarz Stanisławy. I Jej głos. Nagle jakby lekko przychrypnięty. Takim głosem mówiły i mówią miliony kobiet.

Tych spracowanych, tych z obolałymi rękoma i nogami, tych zabieganych za tysiącem z pozorów nieważnych, a jednak bardzo ważnych spraw domowych. Takich, które wstają o świcie, żeby przygotować mężowi śniadanie przed jego wyjściem do pracy, a potem, dzieciom do szkoły. Tych ślepiących oczy, żeby wycerować koszulę i skarpetki, bo nie było, czy nie ma na nowe. Ale i tych, w oczach których jest często jakiś ciepły uśmiech, radość, że w ich domach jest wszystko w porządku. Że jest czysto, ciepło, że chce się do takiego domu każdemu wejść, posiedzieć, ogrzać przy tym ciepło. Słuchacze „Matysiaków” tego nie widzieli, wyobrażali sobie jedynie to skromne mieszkanko i jej gospodynię.

W sztuce tworzenia tej wyobraźni aktor ma tylko do dyspozycji głos i nim tylko może tego dokonać. Zawiesić go, rozjaśnić, rozpogodzić. I tę sztukę Stanisława Perzanowska miała opanowaną do perfekcji, w kwestiach Heleny Matysiakowej, które wypowiadała było to ciepło, było to coś, co — jak zwykło się mówić — chwytало za serce słuchacza. Była to prawda.

Stanisława Perzanowska, wielka aktorka wiedziała, że tylko prawda może wzruszyć słuchaczy. Może ktoś kiedyś napisze jej biografię, pewny jestem, że ową sztukę pokazania prawdy o człowieku, jej grę na scenie, czy przed mikrofonem, postawi na pierwszym miejscu.

Ale ja chcę pisać dalej o roli Stanisławy Perzanowskiej, jaką miała w powieści „Matysiakowie”, chcę powiedzieć o odzewie słuchaczy po nadaniu pierwszych odcinków. O podbiciu tą swoją sztuką milionów słuchaczy, o setkach tysięcy listów, które pisali do niej adresując „Pani Helena Matysiakowa, W-wa, ul. Dobra”. Pisali, jak do kogoś najbliższego sobie, przed kim nie ma się tajemnic. O swoich kłopotach, o troskach, o swoich małych radościach, prosili o rady, dziękowali za to, co mówiła. W setkach tych listów przewijały się słowa „mamo”, „matko”.

Czytała te listy Stanisława Perzanowska, czytała każdy bardzo uważnie, jakby czytała

kwestie swojej roli. „Co też oni wymyślili sobie z tą matką!” — zwykła mówić. „I dlaczego nie pisać na Polskie Radio, tylko na Dobrą? Przecież powinni wiedzieć, że to aktorzy grają. Że Janek Ciecierski, że Tadek Fijewski, że Stach Jaworski, że Tadek Janczar”. Były to jednak retoryczne pytania. Wiedziała bowiem na pewno, że ta prawda brzmiała w Jej i kolegów głosie, tkwiła w nie notowanym dotąd w Polskim Radiu zjawisku: olbrzymia większość słuchaczy „Matysiaków” była przekonana, że jest to autentyczna rodzina, do mieszkania której w każdą sobotę, o określonej godzinie technicy radia wstawiają mikrofony i że wszystko, co się w nim dzieje, jest prawda i tylko prawda.

Przez 25 lat, przez ponad 1000 audycji niosła Stanisława Perzanowska wraz z zespołem innych aktorów swą wielką sztukę do milionów słuchaczy — trochę prawdy o życiu. Od tym, że nie jest łatwe, że ludzie w gruncie rzeczy są dobrzy, trzeba tylko tę dobroć umieć dostrzec. Ale najważniejsze jest to, żeby być samemu dla ludzi dobrym, żeby mieć dla nich otwarte serca.

Tego uczyła swoich słuchaczy Stanisława Perzanowska jako Helena Matysiakowa. Odpłacili Jej za to we wzruszający sposób. Zbudowali za zebrane przez siebie pieniądze Dom Seniorów, któremu nadali imię „Rodziny Matysiaków”. Odpłacili Jej zaproszeniem do Stoczni Gdynińskiej na matkę chrzestną statku „Goplana”, odpłacili upominkami, kiedy przychodził „Dzień Matki”.

Już nie usłyszycie głosu Stanisławy Perzanowskiej, która swoim wielkim talentem stworzyła postać Matki, podobnej do Twojej i Twojej, do matek nas wszystkich. I dlatego dzisiaj nad Jej grobem powiemy w swoim i milionów słuchaczy tylko jedno zdanie „Nie zapomnimy Cię, bo matki nigdy się nie zapomina”.

WLADYSŁAW ŻESŁAWSKI